Opł. poczt. opł. ryczałtem.   Cena numeru 20 gr.
Rok I.   Tarnów, dnia 29 października 1927 r.   Nr. 22.

# SŁOWO TARNOWSKIE

niezależny tygodnik polityczno-społeczny.

**Prenumerata wynosi:**

| | |
|---|---|
| Miesięcznie z przesyłką pocztową . . . . | 90 gr. |
| Kwartalnie „ „ „ . . . . | 2·50 zł. |
| Półrocznie „ „ „ . . . . | 5·— zł. |
| Rocznie „ „ „ . . . . | 10·— zł. |

Tarnów, ul. Piłsudskiego l. 1. parter.
Konto czekowe P. K. O. Kraków 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godziny 17 do 18.

Rękopisów nie zwraca się.

**Ceny ogłoszeń:**
1/40 strony 3 zł., 1/32 str. 5 zł., 1/16 str. 10 zł., 1/8 str. 18 zł., 1/4 str., 32 zł., 1/2 str., 60 zł., 1/1 str., 120 zł.
Zastrzeżenie miejsca 50% drożej. — Drobne ogłoszenia za słowo 20 gr. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

## Na zdobycie polskiej duszy.

(Trzeci Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Związku Naprawy Rzeczypospolitej).

W dniu 16 października b. r. odbył się w Warszawie Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Z. N. R. Wzięli w nim udział delegaci z całej prawie Polski.

Na wstępie Zjazd przesłał do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz do szefa Rządu, Marszałka Piłsudskiego, telegramy następującej treści:

„III. Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Związku Naprawy Rzeczypospolitej, odbywający się w Warszawie w dniu 16 października b. r., przesyła Ci, Panie Prezydencie, wyrazy hołdu i uznania za pracę Twą nad podniesieniem majestatu i potęgi Rzeczypospolitej".

„III. Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych Związku Naprawy Rzeczypospolitej, odbywający się w Warszawie w dniu 16 października b. r., przesyła Ci, Panie Marszałku, wyrazy czci i wdzięczności za Twą niezmordowaną pracę dla dobra państwa Polskiego, oraz zapewnienie nieustannej, karnej gotowości współdziałania z Tobą w realizowaniu haseł mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej".

Następnie delegaci Egzekutyw Prowinc. złożyli sprawozdania, które wykazały, że Związek, powstały po przewrocie majowym jako jego konsekwencja, w krótkim stosunkowo czasie rozwinął się silnie, tak, że na terenie niektórych dzielnic Polski stał się decydującą siłą polityczną, wywierającą bardzo dodatni i zbawienny wpływ w danem środowisku.

Wpłynął na ten rozwój obok haseł, głoszonych i wcielanych w życie przez Związek, także i jego pozapartyjny charakter, dzięki któremu mogą w pracach Związku brać udział ludzie różniący się niejednokrotnie pod względem zapatrywań politycznopaństwowych.

Ważnym również czynnikiem w rozwoju Związku jest jego specjalna forma organizacyjna, zapewniająca mu wyjątkową wprost, u innych zrzeszeń nie spotykaną, spoistość wewnętrzną i zwartość.

Ta specjalna struktura organizacyjna pozwala ponadto dobierać do pracy ludzi prawdziwie ideowych, sprawie wiernie i niepodzielnie oddanych.

Życzliwe przyjęcie Związku przez społeczeństwo jest niewątpliwym dowodem, że stanie się on w najbliższej przyszłości formą naszego życia politycznego.

Celem dokładniejszego zaznajomienia szerszego ogółu społeczeństwa z dążeniami Związku w chwili obecnej, zamieszczamy ważniejsze rezolucje, uchwalone na III. Zjeździe Z. N. R.

1) III. Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych ZNR. uważa skonsolidowanie całego Obozu majowego przy zachowaniu charakteru pozapartyjnego i form organizacyjnych ZNR. za bezwzględnie konieczne.

2) Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych wita z radością zamiar zwołania Zjazdu obozu majowego, to jest reprezentantów wszystkich tych grup i żywiołów społeczeństwa, które stoją pod wodzą Marszałka Piłsudskiego na stanowisku polskiej ideologji państwowej.

3) Zjazd Egzekutyw Prowincjonalnych uważa za wskazane powołanie do życia specjalnego towarzystwa kulturalno-oświatowego, które przedewszystkiem podejmie akcję zakładania i budowania domów ludowych im. Komendanta.

---

Zjazd wykazał dobitnie, że na niwie polskiego życia wyrósł nowy, potężny czynnik ofiarnej pracy dla dobra Państwa.

W szarym codziennym trudzie wykuwają się nowe charaktery, stwarzają nowe wartości. Nowi ludzie idą na zdobycie polskiej duszy. Hartu, wytrwania im nie zbraknie. Szli dotąd do wspólnego celu w kilku zgrupowaniach, zasadniczo się nie różniących. Czas najwyższy, by ich skupić w jeden silny, zwarty i karny obóz dla wielkiej odbudowy życia polskiego. Im wcześniej te rozstrzelone siły się skupią, tem lepiej. Dzień, w którym to nastąpi, będzie momentem przełomowym w historji życia polskiego.

Ruszy twardym, żołnierskim krokiem nowa, zwarta falanga ludzi, by zakładać mocne fundamenty pod gmach Polski ludowej.

---

## Komunikat Wydawnictwa „Słowa Tarnowskiego".

Od dnia 1 listopada 1927 r. lokal Redakcji i Administracji „Słowr Tarnowskiego" mieścić się będzie przy ul. Piłsudskiego L. 1, partea

---

# Rozłam w „Piaście".

## Bojko pod sztandarem Piłsudskiego!

W ostatniej chwili obiega całą Polskę radosna wieść, że sędziwy wódz ludu polskiego, senator Bojko, porzuciwszy topniejące z każdym dniem szeregi Witosa, — stanął śmiało i odważnie po stronie Marszałka Piłsudskiego.

Sen. Bojko wydaje manifest do ludu polskiego i zakłada partję, której organem będzie tygodnik „Chłop Polski", drukowany w Krakowie.

Jest to fakt niezmiernie doniosły, o nieobliczalnych narazie następstwach w dziedzinie naszego życia politycznego.

Bojko — to sztandar. Imię jego głośniejsze od imienia Witosa, a przytem owiane urokiem bezinteresownego idealizmu.

Jedna z najczystszych, z najszlachetniejszych postaci stanęła przy Marszałku Piłsudskim, aby wspólnie z nim kuć dla ludu polskiego nową, lepszą dolę.

---

## Publiczne Zebranie Związku Naprawy Rzeczypospolitej

### w Tarnowie.

W ubiegłą niedzielę 23 b. m. w sali Związku legjonistów odbyło się Publiczne Zebranie Związku Naprawy Rzplitej przy licznym współudziale członków i gości-sympatyków. Salę wypełniła inteligencja pracująca i liczni przedstawiciele warstwy rękodzielniczej i robotniczej.

Głównym punktem porządku dziennego był **referat prof. Kargola**, p. t. „Obecna sytuacja polityczna".

Prelegent w godzinnym, bogatym w treść, pięknym w formie wykładzie skreślił ze swadą jasny obraz naszych stosunków politycznych od czasu przewrotu majowego. Poddawszy ostrej, dosadnej krytyce destrukcyjną rolę wszechwładnych doniedawna reakcyjnych stronnictw politycznych na terenie sejmu, wykazał dobitnie świetne rezultaty rządów Marszałka Piłsudskiego tak w dziedzinie polityki zagranicznej, jakoteż i krajowej.

Zainterpelowany następnie o stosunek Związku N. R. do „Partji pracy", określił charakter i ideologję obu pokrewnych zrzeszeń. W ideologji obu stronnictw różnicy zasadniczej niema, występuje ona natomiast w formie organizacyjnej. Prelegent wykazał, że struktura organizacyjna Związku ma wyższość nad formą organizacyjną Partji Pracy.

Przechodząc na teren lokalny, prelegent zaznajomił słuchaczy z genezą obu ugrupowań w naszem mieście, wyjaśnił ich dotychczasowy wzajemny stosunek, oraz widoki na najbliższą przyszłość.

Ta druga część wykładu stała się na ogólne życzenie,—któremu wyraz dał prof. Wojciechowski,— główną osią, około której toczyła się bardzo ożywiona dyskusja. Zaczął ją **p. Marke** w tonie gwałtownym, nabierającym chwilami cech demagogicznych, gdy starał się wykazać rzekomą wyższość Partji Pracy nad Związkiem N. R. Nieściśle też przedstawił stosunek tarnowskiego oddziału Partji Pracy do Związku Naprawy Rzplitej. Stopniowo się uspokoiwszy, zapewnił pod koniec przemówienia, że w działalności państwowo-twórczej Związek może liczyć na poparcie Partji Pracy.

Następni mówcy, zarówno ze Związku Naprawy Rzplitej, jakoteż z Partji Pracy ((pp. Boruch, Kwiatkowski, Szymański, Tatarczuk, Jaśkiewicz, Muniak i Freindl) przemawiali w tonie spokojnym i łagodnym, nawołując do zgody i współpracy obu ugrupowań na terenie powiatu tarnowskiego. Uchwalono powołać z ramienia obu partyj komisję, któraby się zajęła utrwaleniem bliższych stosunków obu organizacyj na tutejszym terenie.

Prelegent prof. Kargol, zabrawszy głos ostatni, odpowiadał na zarzuty poszczególnych mówców. Opowiadając się w zasadzie również za współdziałaniem Związku Naprawy i Partji Pracy, poddał ostrej krytyce dwulicowe stanowisko czołowego przedstawiciela Partji Pracy, p. Markego, który nie przestając być członkiem Związku Naprawy, założył, powodowany względami natury osobistej, nie ideowej, w Tarnowie organizację konkurencyjną, pokrewną Związkowi. Myśl kooperacji obu zrzeszeń nie jest na naszym gruncie nową. Rzucił tę myśl jeszcze przed wakacjami **prof. Kargol**, ale sprzeciwił się jej stanowczo nie kto inny, tylko obecny prezes Partji Pracy, **p. Marke**.

Po dyskusji omówiono szereg spraw natury organizacyjnej Z. N. R. i posiedzenie zamknięto.

—:—:—

Celem propagandy Dnia Oszczędności (30 bm) zamieszczamy następujący artykuł; nadto do każdego numeru pisma dołączamy ulotki Kasy Oszczędności miasta Tarnowa. **Redakcja.**

# Oszczędnością i pracą — narody się bogacą!

Stara ta prawda, zawarta w przysłowiu, była przed wojną powszechnie uznawana i przestrzegana. Każdy obywatel tak się gospodarował, ażeby praca jego dawała mu nietylko chleb powszedni, lecz dążył do zapewnienia sobie przyszłości i do zabezpieczenia bytu swoim potomkom.

Wielka wojna zniweczyła wysiłki wielu tych przezornych osób, narażając je na utratę oszczędności z powodu dewaluacji pieniądza, a ciężkie kryzysy, spowodowane spadkiem wartości marki i złotego polskiego w ubiegłych latach, przyzwyczaiły ludność do lekceważenia pieniądza.

Najrozumniejsze było wtedy jak najprędsze pozbywanie się pieniądza, gdyż każda niemal godzina zmniejszała jego siłę nabywczą. W takich warunkach człowiek oszczędzający musiał być uważany wprost za głupca, krzywdzącego siebie samego i swoich najbliższych.

Takie same kryzysy walutowe przeszły wszystkie prawie państwa europejskie, w których zmysł oszczędnościowy również całkowicie zanikł.

Wraz z zanikiem oszczędności daje się zauważyć wielkie zubożenie w całej Europie.

Nawet dawniejsi bankierzy całego świata, Francuzi i Anglicy, uciekali się po wojnie do pożyczek amerykańskich.

Po wojnie Ameryka staje się bankierem świata. Jaka tego zjawiska przyczyna?

Wielu uważa Amerykę za kraj wymarzony, w którym rzeki dolarami płyną.

Niewielu natomiast zdaje sobie sprawę z tego, że Ameryka jest krajem bardzo ciężkiej pracy, że ten tylko tam może żyć i dorabiać się, kto nie traci ani chwili czasu nadaremno.

Tak ciężko pracować, jak tego się wymaga od każdego Amerykanina, my nie umiemy. Przy większej wydajności pracy przedsiębiorca tamtejszy może więcej i sam zarobić i pracownika lepiej opłacić. Jedni więc i drudzy mogą w tych warunkach coś niecoś odłożyć na później.

To też w Ameryce ogólna wysokość oszczędności przekracza olbrzymią kwotę 800 miljardów złotych, które służą do uruchomienia coraz większych i coraz lepiej urządzanych warsztatów pracy.

Tak pracują i oszczędzają Amerykanie. A czyż my naprawdę nie jesteśmy zdolni do pracy i oszczędności, czyż my naprawdę jesteśmy tak upośledzeni, żeby nie móc odłożyć choćby najmniejszej kwoty na polepszenie przyszłego losu?

Tak źle nie jest.

Przeciwnie, gdy się przypatrzymy naszym metodom pracy, możemy się przekonać, że nie jest ona ani należycie zorganizowana i obmyślona, ani też dość intenzywna.

Pomimo, że kraj nasz obfituje w bogactwa mineralne, że ziemię mamy dość urodzajną i klimat dość przychylny, nie umiemy tych dóbr wyzyskać w dostatecznej mierze, — gdyż ani nie umiemy, ani nie chcemy dołożyć tyle pracy, aby one dały nam plon tak obfity, jak to widzimy w innych krajach.

Wyjątek stanowi Poznańskie.

Gdy tam zbierają z 1 morga 22 metry pszenicy, u nas tylko 13, kartofli tam 156 metrów, u nas zaledwie 107.

Te dziesiątki miljonów cetnarów zboża i kartofli, które moglibyśmy przy usilniejszej i umiejętniejszej gospodarce wywieźć za granicę, wzbogaciłyby nasz kraj; przy naszem nieróbstwie i niedołęstwie przepadają na marne.

Niemniej nasz przemysł i rzemiosła, wskutek stosunkowo małej wydajności pracy, nie są w stanie konkurować z wyrobami zagranicznemi, pomimo, że ci sami ludzie, którzy w naszym przemyśle pracują, wywędrowawszy w świat, uchodzą tam za bardzo dobrych pracowników.

Należy więc w pierwszym rzędzie dążyć do większej wydajności pracy we wszystkich dziedzinach gospodarstwa krajowego, a wtedy będziemy mogli powiększyć swój dobrobyt.

Lecz czy w dzisiejszych warunkach możemy oszczędzać?

Najwięcej rozpowszechnionem jest mniemanie, że tylko ten, kto ma duże dochody, może oszczędzać. Niema nic mylniejszego od tego twierdzenia. Przecież jest rzeczą wiadomą, że podstawą wielkości finansowej Francji przedwojennej byli drobni rolnicy-winiarze, którzy każdy ciężko zaoszczędzony grosz nieśli do kas oszczędności. Z drobnych tych oszczędności zbierały się w kasach oszczędności i w bankach te wielkie kapitały, które utworzyły ogromny majątek narodowy.

Jakżeż u nas inaczej! Oto u rolnika naszego też znajdzie się niejeden grosz zaoszczędzony; nie powiększa on jednak naszego dobrobytu narodowego, ponieważ jest ukryty gdzieś w kufrach, w pierzynach, pod strzechami lub innych schowkach; przynosi on często nieszczęście swemu właścicielowi; złodzieje, bandyci i pożary niweczą oszczędności w ten sposób przechowywane.

Gdyby te pieniądze były umieszczone w kasach oszczędności, to przynosiłyby swemu właścicielowi dochód w formie odsetek, a źli ludzie nie mieliby po co do chat włościańskich zaglądać. Z drugiej zaś strony te drobne oszczędności dawałyby możność bankom i kasom oszczędności udzielać taniego kredytu na budowę i ulepszenie własnych warsztatów pracy.

Nie potrzebowalibyśmy wtedy zaciągać pożyczek w Ameryce, gdyż mielibyśmy dosyć swoich pieniędzy, — nie potrzebowalibyśmy wtedy wysyłać całe setki tysięcy naszych rodaków na tułaczkę i poniewierkę do obcych krajów, gdyż moglibyśmy dać im zarobek u siebie w kraju.

Zachodzi więc jeszcze pytanie, czy nasze mieszczaństwo może składać oszczędności, któreby również mogły przyczynić się do ich własnego i całego kraju dobrobytu?

Jakkolwiek dochody wielu warstw mieszczańskich, jak robotniczych, urzędniczych i rzemieślniczych są bardzo małe, jednakże przy przewidującej gospodarce możnaby i tu niejeden grosz złożyć.

Oto, jak sobie te warstwy radzą w innych krajach. Tam każdy obywatel, gdy otrzymuje swoje, czy to tygodniowe, czy też miesięczne wynagrodzenie, odkłada w pierwszym rzędzie, to jest jeszcze przed wydatkowaniem pieniędzy na potrzeby domowe, na kasę oszczędności pewien procent swego zarobku i tę kwotę zaraz wpłaca, ażeby nie przyszła mu ochota wydatkować jej na coś mniej potrzebnego.

Jeżelibyśmy i my do naszego budżetu wydatkowego, jako jedną z pierwszych i najważniejszych pozycyj, umieścili wkładkę do kasy oszczędności, możemy być pewni, że na tem inne wydatki niezbędne nic nie utracą, a na zmniejszeniu wydatków mniej niezbędnych tylko na czysto zyskamy.

Kilka poniżej podanych cyfr może nas przekonać, że nawet przy odmówieniu sobie tylko nieznacznej kwoty wydatków, np. 30 groszy dziennie, otrzymamy po 20 latach około 7000 złotych oszczędności. Gdyby zaś tylko 4 miljony ludzi w Polsce, na ogólną liczbę 28 miljonów mieszkańców, składało po 30 gr. dziennie do naszych banków i kas, to zebrałoby sie dziennie 1.200.000 zł., a za 20 lat aż 27 miljardów 600 miljonów złotych.

Jakaż to olbrzymia suma! Ile fabryk przy jej pomocy dałoby się uruchomić, ile kolei, ile rzek uregulować, ile maszyn sprowadzić!

To są rezultaty oszczędności, która jest pierwszym warunkiem rozwoju i potęgi państwa, a tylko w silnem i zagospodarowanem państwie obywatele mogą mieć zapewnioną spokojną pracę i szczęśliwy żywot.

**Besza.**

# Jak będzie w przyszłości wyglądała sieć tramwajowa w Tarnowie.

W związku z postępem robót około budowy fabryki związków azotowych w Dąbrówce Infułackiej, planuje się wielką rozbudowę sieci linji tramwajowych. Jedna linja pójdzie w stronę „Chorżowa", najprawdopodobniej w kierunku Chyszowa, ul. **Prez. Mościckiego;** przechodziłaby ona przez **most** na Białej, który tam ma stanąć.

Projekt drugiej linji, który poniekąd wyszedł z tutejszych sfer handlowo-przemysłowych, przewiduje wykonanie **linji osobowo-towarowej**. Czy w tym charakterze linja ta dojdzie do skutku, narazie nie zadecydowano. Miałaby ona swój początek w ul. Bandrowskiego, poczem poszłaby Małą Strusiną, ul. Konarskiego obok gmachów sądowych, w ulicę Gumniską, skąd w nieznacznej odległości skierowałaby się ku północy, t. j. ku Wątokowi, gdzie przez most wychodziłaby na plac targowy, już obecnie uruchomiony, t. j. na Kapłonówkę obok remizy tramwajowej. Kombinacja z **kolejowemi wozami** towarowemi ma być w ten sposób zrealizowaną, że byłyby one ciągnione przez wozy elektryczne po torze obok biegnącym.

U początku tej linji, łączącej się oczywista z linją dzisiejszą (bilety z przesiadaniami — muzyka przyszłości), mają zamiar wybudować przemysłowcy tuż przy dworcu towarowym **wielkie domy składowe**, podobnie jak przy końcu linji, obok ul. Warzywnej, domy wyładowcze, skądby się już towar rozchodził na miasto.

—:—:—



# Migawka.

**(To i owo. — O Młynówce. — O siedmiu tygodnikach tarnowskich. — O kulturze. — O osobliwych wyrazach czci dla zasłużonych mężów. — Tarnów jest wielki!).**

— Mam pisać „migawkę". O czem tu pisać? Chciałem już po raz trzeci pisać o Witosie, o jego lilipucim wiecu w Tuchowie i miałem już połowę artykułu, ale pewien pobożny mój przyjaciel wstrzymał mnie słowami: „O nieboszczykach dobrze mów!" — Nie mogę więc pisać o Witosie.

O Tarnowie? Trudno. Nurt życia naszego sławetnego grodu, — rojącego dumne sny o wielkości i potędze (patrz artykuł: Wielkość Tarnowa w cyfrach!), jest — tak naogół — niebardzo głęboki i niebardzo bystry. Jak tu wyławiać perły w poważnie swe fale toczącej kochanej naszej Młynówce?

A propos Młynówki: sentymentalne wspomnienie. Dawno, oj dawno temu („kiedym był młody, och bardzo młody") popełniłem szumny poemat na cześć — Młynówki i — Grabówki. Byłem wtedy pereł poławiaczem, łowiłem je siecią złocistą. Niestety tej perły bezcennej nie pamiętam już dokładnie (bobym tu wydrukował, warto!). Została mi w pamięci jedna jedyna zwrotka i strzęp drugiej („Strzęp epopei!"):

„Bo me marzenia to — góra Marcina,
A myśli moje to — Młynówki fala,
Kiedy wzburzona śmieciami przewala
I cudną wonią krew w mych żyłach ścian...
Hej myśli moje to wichru podmuchy,
Co przewalają Grabówki zaułki!..."

Dalej już przypomnieć sobie nie mogę. Wielka szkoda! „Starość nie radość". Zestarzałem się. Marzenia mojej górnej i chmurnej młodości dziś się roztopiły w ciszę błękitną i w szemranie fali...

A urocza Młynówka nic się nie zmieniła! Wiecznie młoda toczy swoje „błękitne" fale. (Hej falo, niewierna falo, a tak wierna!).

Jakże mi na starość łowić perły w Młynówce?

W ten mniej więcej ton skarżyłem się jednemu wytrawnemu znawcy naszych stosunków, a gorącemu miłośnikowi naszego miasta (ktoby jego nie kochał?). — Ten (miłośnik Tarnowa) taką mi dał replikę:

— Jakto, nurt naszego życia nie jest bystry i głęboki? Czy pan wie, panie redaktorze (— oj nie lubię tego tytułu, szczególnie tu, w Tarnowie...), czy pan wie, że mamy już w naszym grodzie nad Młynówką 4 (cztery!) pisma tygodniowe?

— Wiem, wiem, ale...

— Niema „ale"! A czy Pan, mosterdzieju, wie, że wkrótce pojawią się jeszcze trzy nowe?

— Ołaboga, nie wiem... Co one tu będą robić? Niemożliwe!

— Możliwe, kiedy pewne! Jedno „Nasz Krzyk" zakłada p. Puchałka z Krakowa (red. p. R.). Wszak słyszał pan o jego wiecu na tutejszym gruncie; aż 15 ludzi słuchało proroka podwawelskiego! Jest więc w Tarnowie punkt oparcia dla Chadecji (zresztą Korfanty pomoże...).

— Pewnie. A drugie pismo?

— Drugie: „Mały Piast" — redagować go będzie dotychczasowy wielki redaktor „Wielkiego Piasta", bo w Krakowie organ p. Brodackiego obejmie b. kurator Owiński.

— Wierzę już, wierzę, a któż trzeci nasze miasto tygodnikiem obdarzy?

— Pan Stapiński: będzie wydawał „Małego Przyjaciela Ludu".

— W jakim celu? Przecież mamy już na tutejszym gruncie wielkiego przyjaciela ludu: „Lud Katolicki".

— Nie szkodzi... Mogą być dwa przyjacioły. Im więcej — tem lepiej!

— Przekonał mnie Pan; istotnie Tarnów idzie ku potędze! — Ale, ale o czem te „dzienniki" będą pi-

sać? Już dziś następują sobie na pięty te cztery (ściśle: 3 i pół).

— O czem? Zbiorą się, panie dzieju, wszystkie redaktory i ustalą zakres działania, podział pracy, rozgraniczą sferę wpływów dla każdego pisma.

Jeden (tygodnik) będzie notował głosy z za mórz dalekich, z Chin, Japonji, Meksyku. Misje to będzie jego resort i wyłączna domena. Ponadto będzie podsłuchiwał hodurowców i prowadził subtelne, pełne wdzięku rozmowy z ich kucharkami. A czasami jakiś „Przyjemniaczek“ pożywi się tem, „co uchwyci na piecie“ (Słowacki) któregoś profesora, lub też prezesa instytucji oświatowej. Ho, ho, tematu temu Pismu nie zbraknie!

Kraina — niczego! Może wreszcie uświadamiać żeńską młodzież szkolną, uczyć ją szacunku dla swych profesorów...

— Dobrze — pecunia non ołet — a zakres działania drugiego tygodnika?

— Ten założy szkołę dobrego tonu dla prezydjum miasta, a nadto będzie „obrabiał zagraniczną politykę.

— Ależ to robią dzienniki! („Kurjerek“ np.).

— Dzienniki? Ale jak? — Bez temperamentu, bez tupetu!

— ?

— Tak, tak! Np. o zatargu Litwy z Polską piszą o Litwie albo: Sprawa litewska, albo: Mali awanturnicy...

— A jak trzeba dla naszej publiki?

— Widzi pan, panie redaktorze...

— (Daj mi Pan spokój z redaktorem!).

— Bardzo przepraszam! — Pan nie zna jednakże ducha naszej publiki i dlatego „Słowo Tarnowskie“ nie będzie nigdy poczytne w Tarnowie. Taki mały, karłowaty, poważny, nudny „Tarnowski Czas“!

— (Och!) A jak trzeba napisać o Litwinach?

— „Pchła na kołnierzu!“

— A fe, to nieładnie!

— Nieładnie, ale składnie i dokładnie! Tak trzeba! Tytuły muszą być fascynujące! Muszą wpadać w oko!

— Dziękuję uprzejmie Panu... człowiek się uczy całe swoje życie... A cóż Pan wyznacza „Słowu Tarnowskiemu“?

— „Słowo Tarnowskie“ będzie drukowało artykuły - armaty, feljetony - Grube Berty, nie kończące się olbrzymy-budżety, wieczne restauracje ratusza, ogromy przysposobień wojskowych w całym świecie i t. p. Ciężki kaliber — jednem słowem.

— A trzeci tygodnik?

— Trzeci? Będzie śpiewał same „Kikiriki“ z naszego miasta, będzie uczył burmistrza, jak ma „przemawiać do lampy“, wreszcie, jeśli mu braknie tematu w dwukolumnowym numerze, to zamieści na całej jednej kolumnie bezpłatne ogłoszenie mydła Schichta... Czy mu nie wolno?

— Filantropem każdemu być wolno. — A cóż te trzy nowe „dzienniki“?

— Nie bój się Pan! „Mały Piast“ np. będzie drukował w odcinku „Życiorysy sławnych mężów“. Tytuł żywotu pierwszego: „Od lasu Sanguszków — do lasu w Dojlidach“ (cz. I.). „Od kapelusza z wiewiórczym ogonem — do królewskiej korony“ (cz. II.). Zresztą Pismo będzie przedrukowywało pornograficzki o marjawitach i tem karmiło lud polski. Nie czytał Pan w przedostatnim numerze „Piasta“?

— Czytałem niestety. Jako „redaktor“ muszę różne głupstwa czytać...

— To dobrze, tylko słownik, panie tego, słownik musi być soczysty!...

— Ja sądzę, żeby się raczej przydał słownik frazeologiczny, boć tu piszą np. o chórze Słowaków: „takie pieśni... słuchałoby się całe życie“, — albo ortograficzny, by nie pisali: wreście, himera i t. p.

— To nic nie szkodzi, — to znak, że nowe warstwy przychodzą do głosu, to dowód magnetycznego przyciągania kultury polskiej.

— Rzeczywiście. Idę sobie kiedyś ulicą i widzę, jak grupa uczniów stoi przed plakatem pośmiertnym i śmieje się dorozpuku. Gdym ich zgromił za niewłaściwe zachowanie się, przeczytali mi klepsydrę, usprawiedliwiając się, że nie śmiać się trudno. Oto ona:

„Stowarzyszenie robotników chrześcijańskich wynurza swemu długoletniemu Prezesowi ich głębokie uczucie i ubolewanie zgonu Jego, oraz za jego nieodżałowane kroki, które dla swych członków poświęcił“. — Cóż Pan na ten hołd dla Zmarłego?

— Cóż w tem zdrożnego? W Poznaniu piszą jeszcze oryginalniej, a przecie nasz burmistrz wraz ze swoim aniołem opiekuńczym pojechali do Poznania.

— Zgoda, zgoda, ale nie mogę znieść zachwaszczenia naszego języka.

To produkt powojenny.

— Ejże, czy powojenny? Pamięta Pan bibułki Club? Nie pamięta Pan ogłoszenia pod koniec paczuszki? „Jeżeli 10 bibułek resztuje, jest bibułka, która tego wskazuje“.

Nie trzeba patrzeć na rzeczy z ciasnego punktu widzenia. Trzeba baczyć na treść, nie na formę, na duszę, nie na ciało!

Długie mi jeszcze prawił na ten temat kazanie znawca naszych lokalnych stosunków. Szanowni Czytelnicy pozwolą, że podzielę się z nimi temi skarbami w następnym numerze. Dziś już jednak przyznać się muszę, iż interlokutor mój przekonał mnie, że nurt naszego życia wartki jest i głęboki, że Tarnów jest wielkiem i światłem miastem.

# Handlowy charakter naszego miasta.

Na wzrost większych miast składają się różne czynniki, których rolę można prawie zawsze ująć, zanalizować i ocenić. Gdy jeden z czynników przeważa i w przyczynach rozwoju miasta szczególne ma znaczenie, wtenczas mówimy o mieście wybitnie przemysłowem, handlowem, komunikacyjnem, górniczem i t. d. Zespół kilku czynników, silnie oddziaływających, występuje najczęściej w wielkich miastach, predysponując je w ten sposób na stolice województw czy państw. Są też wypadki, że miasto w stosunkowo niewielkim czasie zmienia swój charakter, np. z handlowego na przemysłowe, czego świadkami, zdaje się, będziemy w Tarnowie.

Jak dotąd, **uprzemysłowienie naszego miasta** nie stoi na takiej wyżynie, byśmy mogli mówić o mieście przemysłowem; Tarnów jest dziś tem, czem był (oczywista na znacznie mniejszą skalę) w ubiegłych wiekach. Był miastem handlowem, miejscem zbytu towarów z rozległej okolicy i naodwrót dogodnem miejscem nabycia innych towarów. Podobnie jest i dziś.

Ten **wybitnie handlowy charakter miasta** da się najlepiej odczytać w dnie targowe, kiedy przez szereg ulic i placów przesuwają się wozy rolników, często z bardzo odległych stron przybywających. W miastach przemysłowych ten czynnik jest najczęściej ubocznym, — u nas on dominuje. W dnie nietargowe słaby ruch komunikacyjny, jakoteż wielkie obniżenie się ilości kupujących po sklepach i składach, skłania do potwierdzenia powyższego określenia Tarnowa, jako miasta typowo handlowego. Dotychczasowy przemysł nie jest jeszcze tak silnym, by zaciążyć na fizjognomji miasta i na ruchu komunikacyjnym. Żywy kontrast Tarnowa, pełnego furmanek wiejskich w dzień targowy, i przemysłowego Bielska-Białej z wozami i platformami z towarami jest tu dostatecznym dowodem. Że ze wzrostem handlowości miasta i słabszego od niej uprzemysłowienia wzrosło znaczenie miasta, jako **ośrodka administracyjnego**, co przyczynia się i do podniesienia znaczenia miasta i jego liczby zaludnienia, to jest rzeczą zrozumiałą.

**Sfera wpływu Tarnowa** jest bardzo rozległa i nastręcza szereg ciekawych zagadnień do rozwiązania. Nagły wzrost w ciągu jednego lata 1927 roku linij autobusowych, których jest coś do 15-tu, silna ich frekwencja i różnokierunkowość, mówią wiele. Np. okoliczność, że dwa autobusy dziennie zabierają aż z nad Wisły (Borusowa a nawet Busk) kupców, jadących do Tarnowa do różnych hurtowni, dobitnie wykazuje znaczny i rozległy wpływ handlowy Tarnowa. Świadczą o tem również **stałe wędrówki** tysiąca przeszło robotników, pracujących w warsztatach kolejowych. Połowa tych robotników jest zamiejscowa, a jeżdżą oni codziennie aż od Bochni, Dąbrowy, Rzeszowa i Ciężkowic.

# Wielkość Tarnowa w świetle cyfr.

Spis państwowy, przeprowadzony w r. 1921, wykazał w Tarnowie ludności cywilnej 35.347 osób i wojskowej 1731, t. j. razem **37078 osób.** Znacznie więcej jednak na wiarę zasługujący spis ludności, przeprowadzony w tym samym okresie przez Magistrat, wykazuje ludności cywilnej 40.053, a z wojskową **41.784.** Wobec nadzwyczaj przykrego **braku** choćby **najskromniejszego biura statystycznego** w naszym Magistracie, trudno stwierdzić dokładnie, jaka jest obecna cyfra ludności w mieście. Ogólnie się mówi, że **ponad 50.000,** czego pewnie stwierdzić nie można. Nie chodzi nam tu jednakże o to, ale o odpowiedź na pytanie, czy Tarnów jest już wielkiem miastem, względnie, kiedy takiem będzie, gdyż problem ten stale wszystkich interesuje.

Skutkiem dużej różnorodności większych ośrodków miejskich, trzeba było w nauce jakiś liczbowy przeprowadzić podział, zbliżony do rzeczywistości. Klasyfikacja ta w geografji miast uznaje miasta za wielkie dopiero od 100.000 ludzi wzwyż. Tarnów zaś, jak się zdaje, ma połowę, a więc jest **miastem średniem.** Wprawdzie pod względem liczby zaludnienia jest drugiem miastem w województwie krakowskiem i bardzo wybitnym ośrodkiem handlowym, ale do wielkości, mimo pragnień, jeszcze mu daleko.

Świadczy o tem szereg cech, znamionujących wielkie miasta. Jedną z takich cech wielkomiejskich jest **intenzywny ruch komunikacyjny.** A jakże u nas to wygląda? Poza piątkiem, a potem wtorkiem ulice prawie że puste, wozy zrzadka się przesuwają, a tramwaj wcale nie narzeka na przepełnienie. A ludzie? To gromady głównie młodzieży, snujące się zwolna po ul. Krakowskiej. To tak ma wyglądać główna arterja wielkiego miasta? Zaiste, Tarnów jest jeszcze średniem miastem!

Dalszą z cech jest **zwartość zabudowania miasta,** skutkiem korzyści, odnoszonych z sąsiedztwa centrum handlowo-komunikacyjnego. U nas **śródmieście** jest rzeczywiście zwarto zabudowane, na podwórza i ogrody prawie że miejsca niema. Ale wystarczy tylko wyjść poza dawny, średniowieczny obręb murów, to już wąskie paski zwarcie stojących kamienic mamy tylko przy niektórych ulicach, jak przy Krakowskiej, Ogrodowej, św. Anny, św. Ducha. Panny Marji, Lwowskiej, Nowej, Folwarcznej, Goldhammera i kilku jeszcze, pozatem olbrzymią przestrzeń zajmuje trochę placów budowlanych, ogrody, a nawet orne pola, często sąsiadujące z głównemi ulicami.

# Teatr Jaracza w Tarnowie.

(Komedja „Szczęście Frania“ Perzyńskiego).

Z pewnym niepokojem wybierałem się na gościnny występ genjalnego artysty, niewielu mającego sobie równych w Polsce.

Znałem go jeszcze z czasów studenckich jako młodzieńca o bujnym temperamencie i płomiennem sercu, buntującego się na widok nędzy i krzywdy społecznej tak silnie, że wreszcie nie pozwolono mu studjów w naszem mieście dokończyć. („Wylano mnie z Marnowa“ — pisał później). Spotkałem go w wiele lat potem kilkakrotnie w Warszawie, ostatnim razem w teatrze Narodowym, jako świetnego odtwórcę Smugonia w „Przepióreczce“ Żeromskiego.

Mimo roli niepierwszoplanowej, mimo świetnego zespołu artystów, silna indywidualność twórcza genjalnego artysty wybiła się na plan pierwszy.

Ostatniemi czasy los nie szczędził ulubieńca Warszawy. Odebrał mu wiele, nie zdołał mu jednak wydrzeć genjalnego talentu. Cudownie zagrał komedję swego „szczęścia“ „poczciwy“, dobry Franio. Grał ją mimiką, gestami, nerwami, duszą całą. Twarz „szczęśliwca“, bitego po twarzy łapą losu, kurczyła się boleśnie, oddając przedziwnie najdrobniejszy podmuch „szczęścia“. Świetny artysta nie cofał się chwilami przed środkami ekspresji, stosowanemi w farsach; czasem zdawało się, że nieco „przerysował“ charakter głównej postaci. Wyborny znawca duszy ludzkiej, wie on dobrze, że często spazm serdeczny cierpiącego nabiera dla widza, patrzącego zboku, cech komicznych.

Artysta efekt osiągnął niezwykły. Dawno nie miał Tarnów podobnej biesiady artystycznej. Przyczynił się do tego również i zespół, zgrany świetnie. Dyskretnie, z wielkim umiarem artystycznym, odtworzyła rolę Lipowskiej p. Górska, bardzo dobrze rolę starej służącej p. Różańska, poprawnie wypadła postać Heli w interpretacji p. Hakowskiej, dobry był czuły na honorze p. Lipowski (Maniecki).

**Król Kawy,** operetka Müllera, odegrana w poniedziałek 24 b. m.

Sala „Sokoła“ nabita po brzegi, — na galerji ścisk i tłok. Dawno Tarnów nie widział na przedstawieniu takiego tłumu „artystycznej publiczności“. Goście z Żabna, Tuchowa, Pilzna, Dąbrowy. („Coś niebywałe“ — jakby powiedział sympatyczny Spritzer.

Podniecone rozmowy na temat sztuki, autora, reżysera. Sympatyczna moja sąsiadka, wyborna znawczyni muzyki, opowiada, że była na tej operetce już dwa razy, a mąż jej trzy, czy cztery razy.

Nastroiłem więc duszę, oczy i uszy na wysoki ton, choć nie lubię wogóle operetek. (Nie mam „nerwu“ do odczuwania tego rodzaju dzieł sztuki; coś, jak nie przymierzając, Bismarck).

Podnosi się kurtyna: widać balet na okręcie: Sen marynarza. Nic znowu nadzwyczajnego. Później

splot nieciekawych powikłań, nieprawdopodobnych intryg, płytkich konceptów (Spritzer!). Muzyka (nie jestem znawcą, broń Boże!) jak w pierwszej lepszej operetce, kobiety dalekie od gwiazd, mówią dużo, śpiewają mniej, tańczą najlepiej.

Wybija się na plan pierwszy swoim głosem p. Przestrzelska, najlepszy głos ma z całego zespołu partner jej, p. Wawrzkowicz, miły jest, jak zwykle, p. Pilarski.

Publiczność zachowuje się bardzo dyskretnie: nie entuzjazmuje się galerja, — słabe, wstrzemięźliwe oklaski na sali. Twarze wychodzących tłumów jakieś przygasłe. Zamiast zwykłego nucenia oderwanych motywów operetki — cisza.

Nie będąc znawcą, nie piszę oceny sztuki, notuję jedynie objektywnie spostrzeżenia.

# KRONIKA.

**Wenta na powodzian.** Miejscowy Komitet dla powodzian urządził w ub. niedzielę w sali Sokoła I. wentę, która z szeregu imprez, urządzanych na ten cel, przyniosła najpoważniejszy dochód.

Wielka ilość gustownych i cennych fantów, zebranych wśród tut. ludności, a zwłaszcza kupców, stanowiła prawdziwą atrakcję dla licznie zebranych amatorów „hazardu" loteryjnego, tak, że w niespełna godzinę wszystkie losy zostały wykupione, a szczęśliwcy unosili cenne wygrane do domu.

Po wencie sprzedano na licytacji kilkanaście płaszczy i kurtek, oraz parę żywych fantów.

Ogółem przyniosła wenta około 1300 zł. netto. Na wynik ten złożyła się z jednej strony ofiarność tych wszystkich, którzy dali fanty, z drugiej strony niestrudzona praca p. prezesa Dra Geislera, kierownika całej imprezy, tudzież licznego grona Pań i Panów, nie szczędzących trudów dla szlachetnego celu.

Podnieść należy obywatelskie stanowisko Zarządu Sokoła I., który użyczył bezpłatnie sali, oraz D-cy 16 p. p. pułk. Dragata, który tak na wentę, jak i na inne poprzednie imprezy udzielił orkiestry wojsk.

——:—:——

Otrzymaliśmy następujące ogłoszenie, które ze względu na cel zamieszczamy:

**Krzyże z lampkami**, świece i wieńce na groby na dzień Zaduszny sprzedawać będzie jak w latach poprzednich tak i obecnie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w dzień Wszystkich Świętych i dzień Zaduszny na cmentarzu w Tarnowie, — tydzień zaś przedtem można będzie nabywać wieńce oraz kwiaty (chryzantemy) w sklepie „Polonji" (lokał Składnicy obok katedry).

Czysty dochód przeznaczony jest na wsparcie dla ubogich, wstydzących się żebrać, zostających pod opieką Towarzystwa św. Wincentego w Tarnowie.

Ze względu na tak wzniosłe, humanitarne cele, powinniśmy pospieszyć Towarzystwu z pomocą, przyczem należy pamiętać, że nie kupujemy tu towaru według wartości targowej, lecz składamy ofiary, by uczcić pamięć drogich naszemu sercu zmarłych, oraz spełnić uczynek miłosierdzia chrześcijańskiego, ocierając łzy ubogim, którzy z ofiar tych otrzymują wsparcie.

Ofiary te powinny być tem wydatniejsze, że Towarzystwo św. Wincentego a Paulo znajduje się w nader krytycznych stosunkach finansowych. Z początkiem czerwca b. r. miały Towarzystwa na wsparciu przeszło 200 rodzin, od września dla braku funduszów liczbę tę zredukowało się do 50 rodzin, obecnie z powodu nadchodzącej zimy ci biedacy kołaczą do drzwi Towarzystwa i niestety z bólem musza być dla braku funduszów oddaleni.

Dlatego apelujemy do miłosierdzia bliźnich, by krzyże, lampki, świece i wieńce na groby na dzień Zaduszny nabywali tylko w Towarzystwie św. Wincentego a Paulo.

**Włamanie.** Dnia 26 b. m. około północy włamał się do mieszkania p. Amster, pianistki z kinoteatru Apollo, jakiś nieznany sprawca w niewiadomym celu. Narobił w mieszkaniu wśród sprzętów wielkiego zamętu, ale czy co wziął na pamiątkę, niewiadomo, gdyż p. A. wyjechała chwilowo z Tarnowa, zostawiając mieszkanie bez opieki.

**Baczność przed oszustami!** Witek Jan i Żurowski Franciszek od dłuższego już czasu oszukiwali ludność wiejską, sprzedając jej po wygórowanych cenach, a w marnym gatunku materjały, rzekomo swoje własne, rzekomo z powodu nędzy.

Ostatnio oszukali w ten sposób wieśniaka z dąbrowskiego, który nie otrzymawszy towaru, sprytnych handlarzy oddał w ręce policji. Dochodzenia w toku.

**Ujęcie szajki rzezimieszków.** Przedwczoraj w nocy przytrzymała policja pięciu znanych na terenie tarnowskim rzezimieszków, nocujących w stodole jednego obywatela strusińskiego bez jego wiedzy.

**Skradziono za 300 zł.** Brożkowi Stanisławowi, grającemu na poprawinach weselnych u Wojciecha Stojaka na Grabówce, skradziono skrzypce, jak podaje właściciel, marki Stradivariusa, wartości 300 zł.



**Wydawca: Komitet Redakcyjny.** **Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Karol Krzanowski.** **Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Stazewski.**